



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru: Od redakcji. — Miss Multon, Dramat w trzech aktach przez Eugeniusza Nus i Adolfa Belot. — Krzyżowe drogi. Powieść składana w listach czterech autorów. — Korespondencja z Paryża. — Pogadanka tygodniowa. — Wiadomości bibliograficzne. — O ubiorach. — O szklach i porcelanie. — Przepisy Kuchenne. —

Od Redakcji.

Tygodnik Mód w kwartale drugim r. b. wychodzić będzie w tym samym co dotąd formacie i z temi samemi jak zawsze dodatkami. Po ukończeniu drukującej się powieści, rozpoczniemy nową w dwóch tomach p. t. *Na prowincji* oryginalnie napisaną przez panią Elizę Orzeszkową.

Prenumerata wynosi w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80.

Na prowincji zarówno w Cesarstwie jak w Królestwie:

kwartalnie rs. 2 kop. 50.

półrocznie „ 5

rocznie „ 10

Należytość tę prenumeracyjną prosimy przysyłać wprost do Redakcji pod adresem mieszczącym się w każdym numerze tuż pod drzeworytem tytułowym.

Ponieważ pomimo najusilniejszych starań, jak najdokładniejszego ekspedjowania Pisma naszego, dochodzą nas skargi od niektórych Prenumeratorów, na niedochodzenie do nich wszystkich numerów Tygodnika Mód, a w innych znowu na brak dodatków zwykle dołączanych, czujemy się przeto w obowiązku oświadczyć, że to zupełnie z winy Redakcji nie pochodzi. W wypadkach więc podobnego nadużycia, prosimy o przesyłanie zażaleń wprost do Ekspedycji głównej w Warszawie.

Upraszamy również o pośpiech w przesyłaniu pieniędzy prenumeracyjnych, aby w przesyłce Tygodnika Mód nie było przerwy.

MISS MULTON.

DRAMAT W TRZECH AKTACH

PRZEZ

Eugeniusza Nus i Adolfa Belot.

O S O B Y.

FERNANDA.

BELIN stary profesor.

MAURYCY DELATOUR.

MATYLDA DELATOUR.

PAWEŁ 13 lat.

JOANNA 14 lat.

LUDWIKA pokojówka.

Rzecz dzieje się pod Paryżem w letnim domu.

Akt pierwszy.

Scena przedstawia salon; troje drzwi w głębi wychodzi na ogród. — Dwoje drzwi bocznych na drugim planie. — Po prawej ręce na pierwszym planie mały fortepian. — W bliskości fotel. — Na lewo, naprzeciw fortepianu kominek, przy kominku stolik czworograniasty, na nim widać książki, kajeta, robótki i zwierciadelko, które można postawić. Na lewo przy stoliku krzesło, na prawo fotel i taboret.

Scena I.

Belin. — Joanna. — Paweł.

PAWEŁ i Joanna pracują przy stoliku, Belin siedzi w fotelu po prawej ręce i drzemie trzymając książkę otwartą.

PAWEŁ (cicho do siostry). Joasiu co to znaczy macocha?

JOANNA (cicho do brata). To druga żona ojca.

PAWEŁ. Mama jest naszą macochą, wszak prawda?

JOANNA. Tak jest, ale ty wiesz, nie trzeba jej tak nazywać, toby jej przykro było — a i ojcu także.

BELIN (budząc się). No i cóż skończyłyście już dzieci?

PAWEŁ. Piszę ostatnie słowa zadania.

BELIN. A ty Joasiu pokaż że mi twoją mapę Anglii.

JOANNA. Oto jest. (Podaje mu mapę.)

BELIN. Bardzo dobrze porozdzielałaś hrabstwa, i napisałaś imiona głównych miast (wstaje i przygląda się mapie). Ale cóż ja widzę, ty zawsze tak staranna zrobiłaś plamkę na granicy Szkocji! i patrz nazwisko Glaskow zupełnie zatarte.

PAWEŁ (podnosząc głowę). Glasków?

BELIN. Jak widzę kropla wody upadła ci z pędzelka.

JOANNA. Nie, to nie kropla wody.

BELIN. A i cóż takiego?

JOANNA. To łza! (Paweł zbliża się do siostry i ścisną ją.)

BELIN. Biedne dzieci!... darujcie mi! Glasków! tak jest, tam umarła nieszczęśliwa matka wasza... i to śmiercią tak straszną!... Ty Pawełku nie możesz jej pamiętać... a ty Joasiu, miałaś zaledwie pięć lat kiedy... kiedy odjechała.

PAWEŁ. Mylisz się pan — ja ją pamiętam.

BELIN. To niepodobna.

PAWEŁ. Pamiętam jak raz biegałem po ogrodzie.

JOANNA. Po tym samym.

PAWEŁ. Bawiłem się taczkami. Koło zawadziło o drzewo i upadłem. Wtedy pani ubrana biało, krzyknęła, przyskoczyła do mnie porwała mnie na ręce. Joasia mówi że to musiała być mama nasza — nie prawdziwa?

JOANNA. Tak jest.

BELIN. Dziwna to rzecz pamięć!

JOANNA. Widzę ją jakby przez mgłę, a jednak pamiętam jak mnie uczyła czytać. Siedziała w wielkim krześle, a ja u nóg jej na stołeczku. Widzę jeszcze jak jedną ręką trzymała książkę, drugą wskazywała mi litery... Było to trudne... płakałam, wtedy kładła książkę, a mnie brała na kolana. Jak to się dzieje panie Belin, że kiedy to pamiętam tak dobrze, nie mogę sobie w żaden sposób przypomnieć jej twarzy? Czasami zdaje się że ją widzę i znowu wszystko znika... Tyś ją znał... tyś ją kochał... powiedz że nam jak wyglądała?

(Obejmuje ręką szyję Belina, który siedzi w krześle.)

PAWEŁ (z drugiej strony robi to samo). Tak tak... mówże nam o niej.

BELIN. Moje dzieci, moje drogie dzieci, wiercie mi... nie myślcie już... to jest myślcie zawsze o niej a szczególnie w waszych modlitwach. Miłość synowska pierwszym jest obowiązkiem. Najstarożytniejsze ludy wypełniały go święcie. Nawet w Chinach, zobaczycie skoro przejdziemy do Azji, jak pod cesarzem Won-Wang, założycielem dynastji Tcheou...

JOANNA. Drogi panie Belin, zostańmy na teraz w Europie, i odpowiedz na to o co pytamy.

PAWEŁ. Czy Joasia podobna do matki naszej?

BELIN (żywo). Nic... nic... wcale nie podobna...

JOANNA. Tym gorzej, mogłabym przynajmniej zobaczyć ją w zwierciadle.

PAWEŁ (do Joanny). A ja bym cię dwa razy tyle kochał.

DELATOUR (zewnątrz sceny). Ludwiko, powiedz pani żem gotów.

BELIN (do dzieci). Oto wasz ojciec.

Scena 2.

Ciż sami. — Delatour.

JOANNA (biegnąc ku ojcu i sciskając go). Czy mama wyjeżdża z tobą ojciec?

DELATOUR. Wyjeżdża — jeżeli jęj pozwolisz.

PAWEŁ. Czy dzisiaj nie ma sądów?

DELATOUR. Nie ma.

PAWEŁ. Ojciec ja się namyśliłem — ja będę adwokatem, tak jak ty.

DELATOUR (do Belina). Czy słyszysz!

BELIN. Zaczekaj kochanku! adwokatem przypuszczam, ale adwokatem takim jak ojciec... mocarzem słowa... o to wcale nie łatwo.

DELATOUR. Belinie! czemu tak mi pochlebiasz w obec dzieci?

BELIN. Ja nie pochlebiam — mówię tylko co jest...

JOANNA (przerywając). Pewna jestem że Pawełek będzie miał wielką zdolność.

DELATOUR. I z czegoż to wnosisz?

JOANNA. Sama nie wiem... może dla tego że jest bratem moim i że go kocham.

DELATOUR. Leika wcale nie zła, dzieci idźcie uściśkać mamę i proście żeby się spieszyła.

JOANNA (odchodząc na lewo). O! kiedy mama wyjeżdża z tobą ojciec, nie potrzebują zalecać jęj pośpiechu.

PAWEŁ. I ja pewien jestem że się spieszy. (Wybiega za siostrą.)

Scena 3.

Delatour. — Belin.

BELIN (poglądając za Joanną i Pawłem). Śliczne dzieci — aż miło.

DELATOUR. Drogi, poczywy mój przyjacielu! gdyby nawet nie były takie jak są — i takbyś je kochał — jestem pewny. Alboż ty nie jesteś ich dziaduniem?

BELIN. Dodaj Maurycy, że ty i twoja rodzina, jesteście wszystkim dla mnie. Od chwili kiedy dałeś przytułek staremu profesorowi twemu, dałeś mu też prawo uważać twoje dzieci za jego własne.

DELATOUR. Kiedym cię zapraszał do mego ogniska przyjacielu, nie wiedziałem że nieszczęście ugodzi w nie tak prędko, i że cię wzywam, abys dzielił moje zmartwienia.

BELIN. Te zmartwienia już przeszły: po co oglądać się wstecz, kiedy w około ciebie i przed tobą zakwitła szczęście i nadzieja!

DELATOUR. Alboż to łatwo zapomnieć. Jam ani słaby, ani marzyciel, wiesz o tem... zniostem po mężku ten straszny cios... a jednak Bóg wie, ile przeboleła serce moje... on jeden wie, jak mocno kochałem tę kobietę, która mnie tak niegodnie zawiodła: silną wolą stłumiłem w sercu nienawiść. Ale jak się tu uchronić od wspomnienia, jak uniknąć owych codziennych a drobnych wypadków co mogą lada chwila rozkrwawić ranę, pozornie tylko zabliźnioną? Czy te dzieci nie stawiają mi jęj ciągle przed oczyma?... Ty sam drogi i szanowny przyjacielu, kiedy patrzysz na ich wdzięk, na ich dobroć, na te skarby serca i rozumu, rozwijające się w nich pod swem okiem, czyż nie pomyślisz czasem mimowoli o ich matce? Czyż wspominając ją taką jaką była — kiedy odpowiadała na pierwsze ich pieśczoły, nie powiesz sobie w duchu: Biedna ileż szczęścia straciła dobrowolnie!

BELIN. I jakie zacne serce napełniła gorczyż! Ty kiedy myślisz o niej, bolejesz tylko nad jęj losem, ja zaś potępiam ją surowo... Z nas dwóch starzec surowiej sądzi, rzecz dziwna — sprzeczna zupełnie z zasadami filozofji.

DELATOUR (z uśmiechem). Nie dziw się mój drogi, oba jesteśmy w porządku... ja lepij od ciebie znam życie... ty badałeś je tylko w książkach. Ja nadto jako adwokat, rozbieram codziennie sumienia, i znajduję w duszy ludzkiej tak dziwne sprzeczności, że im dalej zagłębiam się w badania jęj tajników, z tym większem przekonaniem, wypełniam rzemiosło obrońcy.

BELIN. Nawet wtedy kiedy sam jesteś przeciwną stroną?

DELATOR. Inaczęj czemże byłoby przekonanie?

Scena 4.

Ciż sami, Matylda — Joanna — Paweł.

MATYLDA (wchodząc z Pawłem i Joanną). Czekaleś na mnie mój drogi.

DELATOUR. Byłem cierpliwy, kochana Matyldo, Joanna wybornie broniła sprawy twojęj.

MATYLDA (do Joanny). Jaktó? broniłaś mnie aniółku?

JOANNA (całując ją). Czyż mnie i ty mamó nie bronisz?

DELATOUR (do Belina.) Drogi przyjacielu — może być że osoba której czekamy zjawi się podczas nieobecności naszęj, przyjmij ją proszę cię. Jeżeli znajdziesz ją po twęj myśli, zatrzymaj w domu. Ja zobowiązałem się tylko zapłacić kosztą podróży gdyby nam się nie podobała.

PAWEŁ (cicho do Joanny). Zapewne to mowa o guwernantce angielsce.

JOANNA (cicho do Pawła). Tak jest.

BELIN. Pisałem sam do kolegi mego profesora Osborne z Londynu. Pewien jestem że przyśle osobę przyzwoitą z każdego względu.

DELATOUR. Zresztą zobaczysz i osądzisz... Ale jedźmy Matyldo.

PAWEŁ (całując Matyldę). Bądź mi zdrowa mamó.

MATYLDA. Żegnam cię Pawełku.

JOANNA (w głębi do Matyldy poprawiając jęj szal). Jeżeli będziesz robiła sprawunki mamó, nie zapomnij kupić mi bawełny do szydełka.

MATYLDA. Czyż to ja kiedy zapominam o poleceniach twoich?

Delatour i Matylda wychodzą przez ogród na prawo.

Scena 5.

Belin — Joanna — Paweł.

JOANNA (powracając do Belina). Powiedz mi pan, dla czego to dziewczynki nie noszą nigdy szalów?

BELIN. Przyznam się że nie wiem, może dla tego żeby się łatwiej namyśliły iść za mąż.

PAWEŁ (do Belina.) A czemu to nie można ożenić się z siostrą.

BELIN (zakłopotany). Ależ... bo...

JOANNA. A ja wiem dla czego.

BELIN. Doprawdy? no wytłómacz się.

JOANNA. Chęlnie. Pocóżby miał brat żenić się z siostrą, kiedy oni i tak kochają się oboje. Jeżeli zaś przeciwnie, pójdę za obcego, a ty ożenisz się z obcą, tym sposobem powiększy się nasza rodzina, a tak i ojciec, i mama, i ty i ja, będziemy mieli więcej osób do kochania.

BELIN (na stronie). Prawodawstwo serca — wyborne.

PAWEŁ. Jeżeli tak, to mężczyzna mógłby pojąć kilka żon, a kobieta zaślubić kilku mężów.

JOANNA. Oh! nie?

PAWEŁ. A to czemu?

JOANNA. Ja tego nie umiem wytłómaczyć, ale wiem że tak być nie powinno.

BELIN (na stronie.) Co to znaczy instynkt!

PAWEŁ (do Belina.) Już tylko o jedno zapytam — powiedz mi panie czemuś się nie ożenił?

BELIN. Nie miałem czasu.

PAWEŁ. Alboż to wiele czasu na to potrzeba?

BELIN. Tak myślisz.

PAWEŁ. Jeden dzień wakacji.

BELIN. Dla ludzi dorosłych nie ma wakacji. Zawsze jest co do nauczania.

PAWEŁ. A więc nim dorośniemy, trzeba nam się zabawić. Chodźże do ogrodu Joasiu!

JOANNA. Jak najchętniej.

BELIN. Nie zapytacie nawet czy pozwolę.

PAWEŁ (pociągając Joannę w głąb sceny.) Wiem że pozwolisz — po co pytać napróżno.

JOANNA (na progu.) Alboż nam co kiedy odmówiłeś?

Wychodzą drzwiami w głębi. (1)

(d. c. n.)

(1) Dramat ten grany przez artystów Vaudevillu w Compiegne w obec Cesarstwa i zebranych gości, z niezmiernym zapalem przyjmowany jest w Paryżu i ściera codziennie niezmiernie tłumy widzów.

KRZYŻOWE DROGI

POWIEŚĆ

składana w listach czterech autorów.

Pani Girardin	Irena de Chateaudun
Teofil Gautier	Edgar de Meilhan
Juliusz Sandeau	Rajmund de Villiers
Méry	Roger de Moubert.

(Dalszy ciąg)

LIST IX.

DO PANI VICE-HRABINY DE BRAIMES

Hotel prefektury Grenoble.

Paryż 2 Czerwca 18..

Wybiła piąta godzina, przyjechałam z Pont-de-l'Arche, i jadę do Odeonu, o milę drogi. Do Odeonu jest zewsząd daleko. Prowadzą mnie tam, dla zobaczenia Antygony. Pani Taverneau cieszy się niewymownie, że mnie prowadzi do teatru, mnie biedną wdowę skazaną na samotność. Postarała się o lożę nie wiem już jakim sposobem.

Nie chciałam jęj towarzyszyć, ale odmowa moja, bardzo ją zasmuciła, w końcu przystałam na prośby. Dobra to kobieta rozczuła mnie swoim przywiązaniem.

Jakieś przeczucie mówi jęj, że los rozłączy nas na zawsze, to też czuwa abym jęj nie uciekła.

Przyjechała ze mną do Paryża, bez żadnej dla siebie potrzeby; ojciec nie spodziewał jęj się wcale, jest on zawsze moim sąsiadem, na poddaszu.

Ma zamiar zabrania mnie z sobą, napowróć do Pont-de-l'Arche. Nie śmiem jęj jeszcze oznajmić, że nie pojedę, boję się chwili, w której będę zmuszona powiedzieć jęj prawdziwe moje nazwisko, będzie płakać, jakby to była wiadomość o méj śmierci.

Poradz mi, cobym mogła zrobić dla polepszenia ich położenia? Gdyby mieli dziecię zapewniłabym mu posag, do dziecięcia przyjmują się z łatwością pieniądze; aby im co ofiarować, trzeba na to sposobu bardzo delikatnego, koniecznie jakiego ważnego pozoru. Nie mogę się na nie zdecydować, wynajdź mi jaki sposób.

Myślałam w początku, wziąć pana Taverneau za rzadcę do jednego z moich majątków, ale on nie zdalny do tego... Ah! cóż by to był za rzadca, jadłby siano, zamiast go sprzedać. Zaniechałam już tego projektu, wolę postarać się dla niego o jakie miejsce, tylko rząd posiada sztukę z użytkowania niedołączów. Ale o jakież miejsce poproszę dla niego chcąc mu zapewnić korzyści? Chcę go bowiem obarczyć dobrodziejstwami. Zapytaj się o to pana de Braimes, on jako prefekt poradzi, co dobrego można zrobić głupcowi, którego się proteguje? Proszę cię tylko odpowiedz mi prędko na to. Nie chcę mówić o tem z Rogerem, bo tym sposobem odkryłabym mu przeszłość! Biedny Roger, jest bardzo nieszczęśliwy! Jakżeby go rada już zobaczyć i wynagrodzić krzywdę, jaką mu uczyniłam. Opowiedziałam ci już jakiej przebiegłości użyłam aby się dowiedzieć od pana de Meihlan co mu donosi jęgo przyjaciel o swoim zmartwieniu. Szczęście posłużyło mi nadspodzianie, dzięki pudełkom jakie robię z pieczętek i laku, a do których pan de Meihlan, ofiarował mi kilka nowych pieczętek. Miałam więc w swem ręku list Rogera... Było to wczoraj wieczór... A więc!.., ty to zrozumiesz, strach mnie taki opanował jak już trzymałam list w ręku, że nie umiałam go przeczytać.

Nie było to przez uczciwość, ale przez zbytek skromności: bałam się wyczytać co takiego, coby mogło obrazić moją drażliwość?

Rzuciłam tylko okiem na trzy ostatnie linie. „Nie mam żalu do niej, ale tylko do siebie samego, pisze biedny opuszczony. Wszystko to jest z méj winy, za mało mówiłem jęj o méj miłości; gdyby wiedziała jak ją kocham nie miałaby odwagi porzucić mnie... „Ta boleść tak prosta, a tak prawdziwa wzruszyła mnie bardzo, niechcąc już nic więcej wiedzieć, oddałam list pana de Meihlan. Odnosząc mu

go do ogrodu, drżałam jak winowajca. Szczęściem, było ciemno, nie mógł zatem widzieć mego pomieszczenia i bladeści. Postanowiłam powrócić, i widzę, że jestem bardzo dobrą pomimo wszystkich pięknych programów okrucieństwa. Sama myśl narażenia kogo na cierpienie, oburza moją duszę, a jednakże chciałam tego przed tem koniecznie. Chciałam się uzbroić w nieczułość, a pierwszy jęk ofiary zwalczył mnie zupełnie. Mierny byłby ze mnie tyran, a gdyby wszystkie podejrzliwe królowe, zazdrośne cesarzowe, Elżbiety, Katarzyny, Krystyny, były tak samo okrutne, byłbyśmy pozbawieni wielu znakomitych tragedji.

I twojój w tem nieco zasługi. Bo aby tobie się podobać niewdzięczna, zmieniałam wszystkie moje plany i kombinacje. Utrzymujesz, że to niegodnie szpiegować Rogera, ukrywać się w Paryżu, kiedy on tam dla mnie siedzi; nazywasz to intrygą; a zatem zaniecham doświadczając mego przyszłego małżonka. Trzeba zaprzestać tej igraszki, któraby się mogła stać niebezpieczną. Ale jeżeli w przyszłości, będę narażona na cierpienia, z powodu wad któreby dziś zbawienny przypadek odkryć pozwolił, nie weźmiesz mi za złe, jeżeli przyjdę ze skargą do ciebie: powtarzając ci często, bardzo często z po za łez: Walenty, to, o czem się dowiedziałam teraz, mogłam wiedzieć dawniej. Walenty, jestem nie-szczęśliwa, pociesz mnie, pociesz!

Bez wątpienia takie tajemnicze postępowanie młodej dziewczyny, wychowanej tak jak ty, w dostatkach, pod skrzydłem matki byłoby oburzające. Jednak mnie com znosiła przez trzy lata ubóstwo z całą godnością, wolno dziś wrócić do niej na kilka godzin, aby się zabezpieczyć od dalszych i nowych zmartwień.

Czyż to nie naturalne, że chcę korzystać z doświadczenia tak smutno nabytego? Czyż niesprawiedliwie że żądam aby owe wspomnienia, owe resztki cierpienia i przykrości ułatwiły mi życie, uczyniły je słodsze i przyjemniejsze? Niechże umartwienia przeszłe, zapewnią mi bezpieczeństwo przyszłości. Unoszę się bezpotrzebnie, chcę ci być posłuszną. Wtajemniczam cię w moje zamiary. Jutro wieczór wracam do Fontainebleau. Byłam tam już pięć dni, odwiedziwszy panią de Langeae; miałam zabawić tylko kilka godzin, ale kuzynka, moja była zaniepokojona, córka jej miała się gorzej, nie chciałam jej opuszczać zanim się nieco uspokoi. Choroba ta dopomaga mi do wszystkich kłamstw. Z Fontainebleau napiszę uprzejmy list do Pana Monbert: powiem, żeśmy były zmuszone wyjechać nagle, bez pożegnania, bo choroba młodej mej kuzynki wymagała tego, że teraz ma się lepiej, a zatem wraz z panią de Langeae, mam nadzieję w przyszłym tygodniu wrócić do Paryża. Za trzy dni powrócę w istocie; takim sposobem nikt nie będzie wiedział o mojej bytności w Pont-de-l'Arche, wyjąwszy Pana de Meihlan, który zapomni o mnie, a zresztą zostaje w Normandji aż do końca roku.

Jakże wesoło spędziłam wieczór z panem de Meihlan, u pani Taverneau. Uśmieliśmy się serdecznie, był królem uroczyści, choć niechciał tego przyznać. Pani Taverneau tak była dumna, przyjmując u siebie młodego dziedzica sąsiednich włości, iż się przesadzała w grzecznościach dla niego. Kazała sprowadzić fortepian z Rouen; w całym mieście mówiono tylko o tem. Ale najwięcej wrażenia miał sprawić zegar, co niestety nie udało się zupełnie. Siedziemy zwykle w sypialnym pokoju, tego wieczora otworzyli salon, gdzie na kominku galopuje okropny koń brązowy, unoszący groźnego rycerza wraz z jakąś Turczynką. Wszystko to razem tworzy zegar. Nie brzydszego nigdy nie widziałam. Pani Taverneau, sądziła, że pan de Meihlan jako poeta i artysta, pochwali to arcydzieło sztuki; ale ani wspomniał o tem... Widzę w tem wielką szlachetność, jest to człowiek delikatny, szanujący wszystkie złudzenia nawet z brązu.

Dowiedziałam się ze smutkiem, przyjechawszy tu dziś rano, że wycinają drzewa w ogrodzie, na który wychodziły moje okna.

Dla mnie powinno to być obojętne, ponieważ nie wrócę już do tego domu, a jednakże martwi mnie to i zasmuca.

Takie piękne, takie stare drzewa, jakież różne myśli przechodziły mi przez głowę, patrząc na nie..

A owe małe światełko, błyszczące jak gwiazdka z po za gałęzi. Więc to prawda, że go już nie zobaczę. Zgasło już od roku, ale zawsze miałam nadzieję, ujrzeć go jeszcze kiedy; mówiłam: „To oddalenie“ i marzyłam o powrocie. Czasami myślałam: „Może to mój ideał tam mieszka!“ O myśli szalone! próżne nadzieje! Trzeba się wyrzec tych wszystkich marzeń poetycznych i młodociannych, wiek dojrzały nadchodzi, wraz z ważnymi obowiązkami, rozwiewa on cienie fantastyczne, które nas pocieszały w smutku, zaciemnia świetną pochodnię, która nas prowadziła wśród nocy; wypędza ukochany ideał, goni drogą gwiazdeczkę i woła głosem łajdaczym:

Bądźcie rozsądni! to jest: stracie nadzieję szczęścia.

Ach! pani Taverneau woła mnie; jest już gotowa i chce jechać do Odeonu, to za wcześnie, mnie wcale nie pilno. Posłałam po listy do hotelu Langeae i czekam na nie. Chciałabym je przerzucić przynajmniej, za nim pojedę do teatru.

Ale otóż spostrzegam w korytarzu dwie kobiety, które pani Taverneau zabiera z sobą i ze mną do mej łoży... Widzę, że kapelusz koloru kapucyńskiego ozdobiony zielonemi wstążkami, dość jest okropny... Ach! moja kochana! drugi... ten już nie do wybaczenia: jest czerwony z piórem niebieskiem!... A jak wygląda ta kobieta! Trzyma coś błyszczącego w rękę, jest to torba myśliwska, ze stalowych perełek. I z tem idzie do teatru!... Co widzę, wkłada w nią pomarańcze! Jestem stracona! Nie, nie pójdę do teatru, w towarzystwie tej torby i tych ohydnych kapeluszy.

Ale dlaczegoż bym iść nie miała? Schowam się w głąb łoży, nikt mnie nie zobaczy, to dziś ostatni dzień moich tajemnic trzeba z niego korzystać i zobaczyć jeszcze raz świat ze stanowiska zupełnie innego jak w przyszłości. Kto wie, może się też lepiej zabawię dziś wieczór w tej nie eleganckiej łoży jak całą przeszłą zimę w teatrze Opery w naszej wspaniałej łoży? A zresztą któżby mnie mógł poznać po za temi kapeluszkami? Roger sam nie śmiałby mnie tam szukać.

Listów nie przynoszą, pani Taverneau zaczyna się niecierpliwie, trzeba jechać, miałabym wielką ochotę zostać, ale będzie chciała zrobić to samo.

Cztery kobiety w jednej łoży, to zniewaga wszelkiej przyzwoitości. Coby powiedziała moja kuzynka, gdyby mnie zobaczyła! Opiszę ci nie długo dalszy ciąg mego romansu.

Jutro rano załatwię wszystkie dane mi przez ciebie polecenia.

Irena de Chateaudun.

LIST X.

DO KSIĘCIA DE MONBERT.

Ulica św. Dominika Paryż.

Richeport, 3 czerwca 18...

Pokazuje się kochany Rogerze, że się obydwaj bawimy jednakowo, w miłość z przeszkodami! Czy uwierzysz że moja Ludwika Guerin, zniknęła, tak samo, jak twoja Irena de Chateaudun, bo nie wiem gdzie się podziała. Zostawiła mnie z rozbudzającym się uczuciem, z którym nie wiem co zrobić w tym kraju zakazanym. Widać, że ucieczki kobiet stały się w tym roku epidemją.

Nazajutrz, po owym sławnym wieczorze, poszedłem do dyrektorki poczty, nie tyle, dla oddania listu do ciebie z opisem, tych wszystkich szczegółów, jak dla zobaczenia Ludwika.

Pierwszy bowiem lepszy służący mógłby to równo dobrze załatwić.

Jakże nie miłego doznałem wrażenia, kiedy zamiast pani Taverneau ujrzałem obojętną jakąś figurę, która mi oznajmiła, że dyrektorka poczty wyjechała na dni kilka z panią Ludwiką Guerin. Gołąbka odleciała, zostawiając po sobie w gniazdku kilka białych piórek jako ślady przejścia, i woń pełną uroku, w tym prozaicznym domu!

Nie badałem wcale otyłej kobiety zastępującej panią Taverneau, bo mam za zasadę nie szukać wytłómaczenia rzeczy, które się same wytłómaczą. Kluczem to od wszelkiego rozczarowania. Jak spotkam kobietę, co mi się podoba, unikam starannie ludzi, którzy ją znają i mogliby udzielić o niej wiadomości. Nazwisko jej wymówione w tłumie, skłania mnie do ucieczki, gdyby mi oddali wszystkie listy jakie odbiera otwarte, rzuciłbym w ogień nie czytając. Jeżeli mówiąc wspomni o swój przeszłości, o wypadkach swego życia, staram się zmienić przedmiot rozmowy; drzę żeby w opowiadaniu nie umieściła jakiego szczegółu, któryby mnie mógł rozczarować, i zepsuć wyobrażenie jakie sobie o niej wyrobiłem.

O ile inni starają się zgłębiać tajemnice, o tyle ja ich unikam, jeżeli się kiedy czego dowiedziałem o osobie kochanej, było to zawsze pomimo mej woli, a o tem com wiedział starałem się zapomnieć.

To jest mój system. Nic zatem nie powiedziałem otyłej kobiecie, ale wszedłem do pustego pokoju Ludwika.

Wszystko było jak przedtem. Pęk świeżych kwiatów w wodzie, które jeszcze nie miały czasu zwiędnąć, przeznaczonych zapewne na model, bo na stalugach stał bukiet nie dokończony, jakby czekając ostatnich rzutów pędzla. Nic tam nie oznajmiało wyjazdu, zdawało się że za lada chwilę Ludwika wejdzie.

Mała rękawiczka z czarnego kordonku, leżała na krześle, wziętem ją w rękę i byłbym pocałował, gdyby czyn podobny nie tchnął staroświecczyną.

Potem, usiadłem w starym fotelu jak Farst w pokoju Margeryty. Rozwinąłem firanki łóżka z taką ostrożnością, jak gdyby Ludwika tam spoczywała. Wymiejesz się ze mnie kochany Rogerze, do czego ci nawet dopomogę jeżeli chcesz, ale łóżko młodej dziewczycy, robi na mnie zawsze wrażenie słodkie i smutne zarazem.

Mała poduszeczka, jedyna powiernica marzeń skromnych, pobudziła mnie do rozczulenia.

Nie myśl jednakże, żebym chciał na to tempo składać rymy pospolitej piosnki.

Nad łóżkiem wisi krzyż, na którym rozpięty Chrystus czuwa nad snem Ludwika. Ta prosta pobożność zachwyciła mnie. Nie lubię bigoterji, ale nie nawidzę ateizmu.

Siedziałem tam kilka minut pogrążony w głębokim zachwyceniu.

Rozglądając się po całym tym pokoju przyszło mi na myśl, że Ludwika nie musiała być nigdy zamężną, chociaż za taką uchodziła.

Nie było te schronienie wdowie ale dziewczęce. Wszystko tu tchnęło jakąś surowością i porządkiem czysto klasztornym lub pensjonarskim.

Powiem ci przytem, że nie wierzę zupełnie w owego nieboszczyka Alberta Guerin, a to nie skutkiem zbieranych na stronie wiadomości ale piękność Ludwika, jej ruchy wszystko to niepodobne na kobietę zamężną. Każda mężatka nawet najskromniejsza, jest jakaś pewniejsza siebie, jest to zupełnie już rozwinięty. Ludwika jest to dziewczęcość sama, której marzeń, miłość jeszcze nie zakłóciła.

Wszedłem do ogrodu, słońce zachodziło, kwiaty roznosiły woń rozkoszną, akacja opadając zabieliły drogi. Ale ale, wiesz że kwiat akacji smażony w cieście, doskonale smakuje?

Nie wiem jak się to stało, ale znalazłszy się sam w alei, gdzie się z nią przechadzał, serce mnie zabolalo i westchnąłem głęboko.

Wróciłem do zamku nie mając żadnego powodu zostania tam dłużej, znużony, zmęczony, zniechęcony, bom się już przyzwyczaił widywać Ludwikę codzienie.

A przyzwyczajenie jest wszystkim dla biednego serca ludzkiego, jak powiada wielbiony poeta Alfred Musset. W przechadzkach, zawsze miomownie zwracałem się ku poczcie. Cóż teraz zrobić z czasem, przeznaczonym na te wizyty? Chciałem czytać, ale byłem tak roztargniony, że czytałem po dwa razy jedno, książka wypadła mi z ręki, czytałem ją przez godzinę, trzymając odwrotnie; chciałem ułożyć sonet monosyllabowy, jest to za-

jęcie nadzwyczaj interesujące, ale nie mogłem i z tym dojść do końca.

Matka moja zaczyna się niepokoić tym moim smutkiem i brakiem humoru; już po dwa razy pytała się czy nie jestem słaby. Zaczynam już nawet być niezdolnym, bo mnie to wszystko doprowadza do wściekłości. Położenie moje podobne do twego, nie da się jednak z niem porównać.

Mnie idzie tylko o miłość bez następstw, o fantazję jaka się nie daje urzeczywistnić. Tobie o uczucie prawdziwe, dla kobiety twego stanu, która przyjąwszy cię, nie ma prawa robić z tego igraszki. Trzeba ją odszukać, choćby dla pomszczenia swej krzywdy.

Wyrzucam sobie, że) byłem tak sentymentalny i głupi przy świetle księżycy. Trzeba było korzystać z nocy, samotności i sposobności, Ludwika nie byłaby odjechała; wiedziała ona dobrze że ją kocham i mnie się zdawało, że jej nie jestem obojętnym.

Może ma kochanka, do którego się spieszyła, musi to być zapewne jaki Lowelace kontuarowy, a mnie tu zamęczają wspomnienia.

To przypuszczenie nie jest prawdopodobne, bo pani Tavernean nie chciałaby służyć za pokrywkę miłośkom Ludwika Guerin! A potem cóż mnie do tego? Cóż mnie mogą obchodzić awanturki udających skromność kolorystki? Powróci, bo nie odeszła-li do Rouen najetego fortepianu, a nikt w domu nie zna ani jednej nuty, wyjąwszy Ludwika, która gra kontredanse i walce z wielkim czuciem. Talent ten winna jest swęj nauczycielce kolorowania, która pamiętała lepsze czasy i posiadała nieco kształcenia.

Ten list, w którym opisuję wszystkie moje żale, niech ci bardzo nie pochlebia, bo pisałem go aby mieć powód pójścia na pocztę i dowiedzenia się czy Ludwika nie przyjechała. Ah! jeżeli nie wróci? na samą tę myśl krew zalewa mi serce.

Czyż to nie będzie szczególnie, jak ja się zakocham szalenie w tej prostej pasterce, ja co zwyciężalem spojżenia najpiękniejsze, uśmiechy najwymowniejsze syren oceanu Paryżkiego. Czyż na to uciekłem od izraelskiego turbanu markizy, ażeby się oddać pod panowanie sztyego, słomianego kapelusza? Czyż na to wychodziłem zdrów i cały z najniebezpieczniejszych wawozów, ażeby zginąć na prostej drodze? Przy każdej sławnej piękności, najwprawniejszej kókiecie mam się na baczności, jestem wtedy ostrożny jak kot, co chodzi po stole przykrytym szkłem i porcelaną. Jednym słowem, trudno mnie złapać, ale jak przeciwnik nie jest groźny, pozwalam wziąć nad sobą przewagę, nawet taką, że mnie w końcu pobije.

Za mało się strzegłem Ludwika. Powiedziałem sobie: to tylko gryzетка, awanturka prowincjonalna.

Zostawiłem drzwi od serca otwarte, miłość weszła, i zdaje mi się że będę miał nieco trudności zanim ją ztamtąd wyprowadzę.

Wybacz mi drogi Rogerze, tę gadaninę, nic nie znaczącą, ależ trzeba ci o czemkolwiek pisać.

Przecież i moje uczucie warte twego. Czy ukochamy królowę, czy tancerkę na linie, uczucie jest zawsze uczuciem, a ja skończę na tem, że będę równie nieszczęśliwym po zniknięciu Ludwika, jak ty po zniknięciu Irenej.

Edgar de Meihlan.

LIST XI.

DO PANA DE MEIHLAN.

w Pont-de-l'Arche.

Paryż 3 czerwca 18..

Ona jest w Paryżu!

Przeczulem to, zanim się dowiedziałem. Czuć było w powietrzu woń, słycać było melodię, głos, widać było promień, a wszystko to mówiło mi: Ire-na jest tu.

Paryż wydał mi się więcej zaludnionym. Tłum przestał być pustynią w mych oczach. Ta wielka przestrzeń bezludna nabrała duszy. Słońce uśmiechało się do mnie. Ziemia drżała pod memi noga-

mi. Wietrzyk łagodny rozwiewający me włosy szeptał mym uszom uwielbiane imię.

Przypadek to skarb dziwnych kombinacji. Przypadek to przebiegły szatan nazwał się przypadkiem, aby lepiej oszukiwać! Z piekielną zręcznością udaje że nie zwraca uwagi na nas, w chwilach najważniejszych naszego życia, a ciągnie nas jak ślepych do miejsca przez siebie oznaczonego.

Nie wchodzę w dalsze szczegóły. Czytaj jak piszę. Znasz braci Ernesta i Jerzego S... Rodzina przeznaczyła ich obydwóm do dyplomacji. Zajmują się badaniem języków i zwyczajów wschodnich. Wczoraj spotkaliśmy się w lasku bulońskim, oni w powozie, ja na koniu.

Używałem ruchu, jako higieny moralnej. Rzucili mnie w przelocie zapytanie, czy zechce przyjąć u nich obiad? Przyjąłem zaproszenie.

Odpowiedziałem bez namysłu, bo w biegu, na koniu, zawsze łatwiej odpowiedzieć tak, niż nie, choćby tylko dla tego, że każde nie! wywołuje tłumaczenie. Ekonomja słów i czasu.

A wreszcie nie gniewało mnie to spotkanie. Ci młodzi ludzie, mają w sobie nadzwyczaj wiele zabobu wesołości, jak zwykle wszyscy ci, którzy mają zamiar zestarzeć się w spiącej powadze wschodniego kanclerstwa.

Sądziłem, że będziemy obiadować we trzech; ale niestety! było nas więcej.

Dwie artystki, uprawiające z całym wdziękiem przedwczesną emancypację, dwa bóstwa uwielbiane w świątyni wielkich rzeźbiarzy; dwie skały żyjące, zapomniane na karcie Paryża.

Mam zwyczaj, kłaniać się wszystkim kobietom w świecie z równym na pozór szacunkiem. Kłaniałem się kobietom koloru mahoniowego w Senegalu, kobietom koloru miedzianego na archipelagu południowym, kobietom koloru śniegowego przy cieśninie Berynga, i kobietom koloru brązowego na wyspie Ceylan.

Było więc dla mnie niepodobieństwem znaleźć się inaczej w obec tych kobiet, których portrety i statuy są umieszczone w salonach Luwru, i wzbudzają uwielbienie znawców.

Moją zasadą jest: im mniej kobieta jest godną szacunku, tem ją więcej trzeba szanować, bo tym sposobem tylko, możemy ją naprowadzić na drogę cnoty.

Zostałem więc, usiadłem, brałem udział w ogólnej wesołości, było to uczczenie w ich świątyni a piliśmy ich zdrowie winem szampańskim z archipelagu jońskiego.

Tego wieczora; jak to wiesz zapewne jeżeli czytujesz afisze, dawali w Odeonie w teatrze na przedmieściu Saint Germain Antygonę.

Mam jeszcze jedną zasadę; każdy czyn czy to szalony czy rozsądny, raz rozpoczęty doprowadzać do końca, lub też nie rozpoczyna go, to jest po namyśle zaniechać. Tą razą zamiast powstrzymać się, naśladowałem mych sąsiadów. Nadużywałem nawet w końcu tego naśladownictwa. Czując się nieszczęśliwym, szukałem zapomnienia w butelce.

Powóz zajechał, udaliśmy się do Odeonu.

Wejście nasze było pyszne, obydwie damy zwieszzone na ramionach, przyszyły wschodnich ambasadorów, promieniały wdziękiem i pięknoscią. Wszystkie drzwi otwierały się szumnie przed nami. Ja zamykałem pochód z miną poważną i zuchwała jak zwykle.

Grali pierwszy akt, cisza była religijna. Krata naszej łoży zaskrzypiała ciśnięta szalonymi rękoma, łoskot otwierających się drzwi, nasze głosy, śmiechy, zagłuszyły na chwilę chór tragiczny, a wszyscy zwrócili na nas swą uwagę.

Damy nasze z całą zuchwałością światową, rozsiadły się w łożach, oparły na aksamicie, swoje obnażone ramiona, tyle razy już odwzorowane w marmurze, przez sławnych rzeźbiarzy. Nasze trzy głowy opróżnione uśmiechem pijanym, wychylały się po za głów owych bóstw, aby zliczyć świadków naszego szczęścia.

Czasami błysk rozsądku oświecał mój umysł, wtedy powtarzałem sobie, ten poważny monolog; „Postępujesz ohydnie! To nie w twoim zwyczaju, jesteś głupim i śmiesznym. Wyjdź i proś o przebaczenie pierwszego lepszego przechodnia.“ Nie-

podobieństwem było głosu usłuchać własnego. Jakieś ramie fatalne zatrzymywało mnie. Jakaś wola zapanowała nademną.

W antraktach, nasze posągi greckie rozmawiały głośno o sąsiadach, o sąsiadkach, a spostrzeżenia ich były pełne złośliwości.

Po prawej stronie naszej łoży są cztery panie; które muszą mieć wielkie powodzenie, mówiła jedna. Włożyły na siebie wszystko co miały najpiękniejsze-go. Jakież okropne kapelusze, jakie figury, jakie twarze, a suknie te chyba z Cyrku Olimpijskiego. Gdybym się kiedy tak ubrała, tobym tylko otwierała łoże nie wchodząc nigdy do nich.

Zdaje mi się że je znam, powiedziała druga. Są to kobiety ze służby wiejskiej od mego kuzyna. Wynajęły pewno kapelusze w jakim passażu. Niektóre kobiety są bardzo odważne.

Widziałas, te drugie dwie co siedzą w głębi, mój aniołku?

Widzę tylko loki, ta musi być oszczędna. He razy się odwróć aby się jej przypatrzeć, odwraca się zawsze z pośpiechem.

Musi być nadzwyczaj brzydka powiedział Ernest.

Jeżeli szukają czterech mężów dodał Jerzy, żałuję ich, a jeżeli są już zamężne, żałuję tych mężów. Podczas, kiedy moje towarzystwo zajmowało się owym ideałem brzydoty, ukrytym w głębi owej łoży, ja zesmutniałem nagle, przestałem zupełnie należeć do tego wesołego kółka. Jakaś okropna żalność opanowała mnie całkowicie.

Zastanowiłem się nad sobą i zdało mi się, że tworzę spółkę ze złoczyńcami obojga płci.

Tak sobie tłómaczyłem ów nagły napad melancholii. Szczęściem, muzyka zabrzmiała co mnie nieco rozerwało. Chór spiewał hymn do Bachusa, arcydzieło starożytne wynalezione przez Mendelzona.

Przedstawienie skończyło się, proponowałem memu towarzystwu przeczekać i wyjść na ostatku, ale nasze posągi greckie oburzyły się na mnie, bo im się właśnie podobało wyjście tryumfalne z pośród tłumu. Trzeba było ustąpić. Jedna z nich ujęła mnie nagle pod rękę i pociągnęła na schody. Zdawało mi się, że zimny wąż mnie pochwycił. Przejęło mnie jakieś drzenie nerwowe. Przypomniałem sobie dzień straszny, w którym po groźącym mi zatonienu, dostałem się na wyspę Eaei-Namowe, gdzie byłem zmuszony ożenić się z Dai-Nathą, córką tamtejszego króla, aby się tym sposobem wybawić od pożarcia żywcem, przez ministrów jej ojca.

Na schodach Odeonu, żalowałem Dei-Nathy.

Wpółśród cisnącego się tłumu zalegającego wyjście, gwałtowny krzyk wywołany przerażeniem, uderzył moje uszy, wszystka krew wzburzyła się we mnie.

W pośród huku grzmotów, odgłosu burzy i ryku dzikich zwierząt, poznałbym głos kobiety kochanej, i to zapewne nie ja tylko sam jeden. Jest to jakaś cudowna przenikliwość szóstego zmysłu, zmysłu miłości.

Był to krzyk Irenej de Chateaudun. Ostrożnie moja droga! zawołała ona, głosem, w którym czuć było przerażenie, głosem który chce być naturalnym. Ostrożnie moja droga. Postugacz teatralny, pchnął gwałtownie jakieś drzwi, a te padły na ramię przechodzącej kobiety. Przynajmniej bliżsi świadkowie tego tak opowiadali. Ja stanawszy na palcach zobaczyłem tylko ramy drzwi bujające nad głowami; nie mogłem dojrzeć kobiety co wydała ów krzyk, ale widziałem uszami tak jasno, jak gdyby oczami Irenej de Chateaudun. Tłum cisnący się coraz więcej, wstrzymywał mnie, i niedozwalał pobiedz do miejsca skąd słycałem ów krzyk; ale jak tylko wyszliśmy z tego ścisłu, uwolniłem się ze szponów prowadzącej mnie piękności, wybiegłem z szaloną szybkością na ulicę, rozpychałem ludzi, wymijałem powozy i pożerałem wzrokiem twarze kobiet, ażeby odszukać Irenej. Nie obchodziły mnie wcale uwagi dowcipne jakimi mnie ze wszystkich stron częstowano, za niestowne postępowanie.

Trudy stracone! Nic nie odszukałem. Teatr zachował tajemnicę; ale ten krzyk odbijał się ciągle w głębi mego serca, które go zawsze poznawało.

Nazajutrz rano, pobiegłem do hotelu de Langeae. Odwziętny spojrział na mnie głupowato i odpowia-

dał lakonicznem nie, na wszystkie moje pytania. Okna mieszkania Ireny były zamknięte, miały one ową nieruchomość rozpaczliwą, która oznajmia pustki wewnętrzne; okna tak wesołe dawniej, kiedy mała rączka ukazywała się z po za nich, lub gdy tajemniczy otwór dozwolił spostrzedz falde sukni, lub długi promień spadających włosów!

Odźwierny kłamie, okna kłamią! powiedziałem, i zacząłem na nowo przebiegać Paryż.

Teraz miałem już inny cel, bo nie tylko szukania rozrywki w zmęczeniu. Oczy moje były w ciągłym ruchu. badały okna, drzwi, przejścia, szyby powozów, miejsca przechadzek.

Podobny byłem do skąpca, posadzającego Paryż i jego przedmieścia o kradzież jego skarbu.

Wiesz jaki świat tłumny i elegancki zalega o godzinie trzeciej, chodniki ulicy la Paix, zdaje się że wszyscy mieszkańcy ludnego miasta powychodzili z domów. I ja tam byłem, zatrzymany przez jednego z owych przyjaciół, jakich przypadek zawsze nam zsyła w pewnych chwilach, aby nam zbrzydzić przyjaźń... Osoba powiewnych kształtów przeszła koło mnie... Tylko Irena ma ten wdzięk, tę lekkość i pewność. Poznałbym ją wśród tysiąca. Ubiór mieszczński, napróżno silił się ją zmienić, ruchy jej tylko właściwe zdradzały ją. Nasze spojrzenia spotkały się: a zatem wszelka wątpliwość nikła.

Pożegnałem raptownie mego przyjaciela. Straciłem kilka drogiej minut, Irena szła nadzwyczaj szybko. Tłum przechodził bezustannie, trzeba było go rozpychać, co się nie wszystkim podobało.

W końcu na dziesięć kroków przed sobą, gdy się już tłum nieco zmniejszył, spostrzegam pannę Irenę de Chateaudun mijając ulicę i wchodzącą do pasażu. Panorama teraz nie może uciec. Jest w przejściu wązkim, na końcu którego pusta galerja będzie bardzo stosowną na spotkanie.

Wchodzę do pasażu w chwilę po Irenie, widzę ją, trzy kroki dziela mnie od niej.

Przygotowuję się do tej ważnej rozmowy, która ma stanowić o życiu czy śmierci. Cisnę gwałtownie piersi rękoma, aby uciszyć bicie serca. Niebo otworzy się nad moją głową, lub piekło pod nogami.

Bzuciła okiem na chiński znak jednego sklepu, poczem otworzyła drzwi jak najspokojniej i weszła.

— To dobrze pomyślałem sobie, jakiś sprawunek w przechodzie. Bądźmy na baczności.

Stanąłem jak posąg o pięć kroków przed chińskim magazynem.

Drugi z owych przypadkowych przyjaciół, wychodził od sąsiedniego wekslarza, a sądząc po mojej bezwładności posagowej, że czekam wybawienia od nudów, przemówił do mnie temi słowy.

— Dzień dobry, mój drogi kosmopolito; chcesz mi towarzyszyć? Jadę do Brukselli; właśnie wymieniałem złoto na podróż, jest ono bardzo drogie, zmiana wynosi piętnaście franków.

Odpowiadałem z uśmiechem fałszywym i monosylabami, co ma jedno znaczenie we wszystkich językach, że radzielibyśmy pozbyć się jak najprędzej rozmawiającego z nami.

Oczy moje były ciągle zwrócone na drzwi chińskie. Mógłbym pochwytać atoma w locie.

Mój dobrodziej rozszerzył nogi jak Kolos rodyjski, chwycił dwoma rękami koniec swej laski, podpierał galką złotą, podbródek i mówił dalej:

— Zrobiłem wielkie szaleństwo dziś rano, kupiłem konia dla mojej żony. Konia z Dewonstyre, tresowanego u sławnego Cremieux.

Ale, ale, drogi Rogerze, pewno mnie objaśnisz, dziś rano założyłem się o trzydzieści luidorów Alliwillem... Jakbyś nazwał konia damskiego?

Przez chwilę milczałem, co znaczy, że nie miałem ochoty odpowiedzieć, ale przyjaciele zesłani przez inteligentny przypadek rozumieją tylko po francuzku. Przyjaciel powtórzył pytanie. Jakbyś nazwał konia damskiego?

— Nazwałbym go koniem, odpowiedziałem machinalnie.

— Rogerze, zdaje mi się że masz słusność. Allincourt utrzymywał, że koń damski jestto koń od parady.

— W znaczeniu rycerskim, to ma słusność.

— A więc przegrałem?

— Tak?

— Mój drogi Rogerze, to mnie już od dwóch dni niepokoi.

— Jesteś bardzo szczęśliwy, jeżeli cię coś podobnego może niepokoić, oddałbym wszystko złoto tego wekslarza, za takie zmartwienia jak twoje.

— W istocie... widzę żeś smutny Rogerze... Jedź ze mną do Brukselli... tam można robić pyszne interesy.

Szlachta powinna być teraz przemysłową, bo inaczej zaćmi ją arystokracja pieniężna. Będziemy walczyć.

Zdarza mi się kupić dwadzieścia morgów ziemi, na gruncie przez który przechodzi kolej północna.

Można na tem zarobić sto tysięcy franków. Ofiaruję ci połowę. To prosta gra w lancknechta na publicznej drodze.

Irena nie wychodziła, widocznie okazałem zniecierpliwienie, a tym razem przyjaciel domyślił się wreszcie, że mi w czemś przeszkadza, bo wziąwszy za rękę rzekł:

— Mój drogi Rogerze, dlaczegoż mi nie mówisz że ci przeszkadam? Masz widać powodzenie, jest w tem coś. Adieu-Adieu.

Odszedł, ja odetchnąłem.

Położenie moje zaczynało być krytycznem. Mijały kwadransy a drzwi chińskie nie oddawały swej zdobyczy. Zaczęto w końcu zwracać uwagę na moją nieruchomość, kupcy zaczęli się niepokoić. Dwaj wekslarze sąsiedzi chińskiego sklepu, zdawali się mieć na baczności i przemysłiwali już o artykuły do rządowej gazety. Żałowałem już w końcu, że się mój towarzysz ulotnił; rozmowa z nim nadawała przynajmniej jakiś pozór; tłómaczyła moje dziwne położenie. Wzywałem by mi przypadek zesłał innego przyjaciela w pomoc. Tą razą jednak zostawił mnie samego. Spędziłem już całe dwie godziny na oczekiwaniu, dłużej stać tam było niepodobna, trzeba było użyć środka gwałtownego. Irena nie mogła wyjść z tego sklepu, o tem nie wątpiłem. Niepodobna o pięć kroków ujsć mych oczu. Irena tam być musi. Młode kobiety zwykły długo przeciągać sprawunki. Nie dziwiła mnie wcale ta zwłoka; ale chciałem przestać zwracać na siebie uwagę.

Uzbroiłem się w nadludzką odwagę. Postępuję naprzód, otwieram sklep i wchodzę, jak do miasta obleżonego. Wszedłszy, zobaczyłem tylko dwa przedmioty, żywe czy umarłe; nic nie rozróżniałem. Kobieta stojąca za kontuarem skłoniła mi się z dzwiękiem i przemówiła coś, patrząc na mnie.

— Czy pani ma, jakie szczególności chińskie?

— Mamy odpowiedziała, czarną herbatę, zieloną i żółtą.

— Niech mi pani da każdego gatunku.

— Czy w pudełku?

— W pudełku, jak pani chce.

Rozglądałem się po sklepie; przy drugim kontuarze, stały dwie stare kobiety. Nie było Ireny.

Zapłaciłem za sprawunki, a podając mój adres, zapytałem sprzedającej kobiety.

— Miałem się tu spotkać z moją żoną; mieliśmy razem załatwić te sprawunki, podług jej gustu, który zawsze jest moim. Pokazuje się żeśmy się pomylili w godzinach... O ile mnie się zdaje to ja się spóźniłem i to nawet bardzo.

Moja żona, może już tu była?

Poczem opisałem najdetaliczniej pannę Irenę de Chateaudun, zaczawszy od koloru włosów, aż do koloru obuwia.

— Taka pani odpowiedziała sklepowa była ale już dosyć dawno... będzie temu ze dwie godziny... zrobiła kilka sprawunków.

Wzruszenie nie dozwoliło mi przemówić. W końcu wyjąkałem.

— Tak, zdawało mi się nawet że ją widziałem zdaleka wchodzącą, przez te drzwi.

— Taka, panie: weszła temi drzwiami, a wyszła tamtemi.

I wskazała mi drugie drzwi wychodzące na ulicę Vivienne. Wstrzymałem okrzyk, który byłby nie na miejscu, przeszedłszy sklep wyszedłem tamtemi drzwiami jakby panna Irena de Chateaudun, miała cierpliwość czekać na mnie na ulicy Vivienne.

Głowa moja przestała wysłec, nogi prowadziły po ulicach, których nazwisk nie znałem wcale.

Wszystko mi było jedno, każdy bruk był mi dobrym. I jak szaleni, co ciągle powtarzają jedne słowa nie wiedząc co mówią, miałem ciągle na ustach: „Szatan kobieta.“ W tej chwili tylko nieważnie wrzała w mem sercu!.. A jak owa nieważnie uspokajała się ustępując miejsca zimnemu zastanowieniu, wołałem z głębi piersi: „Irena widziała mnie w Odeonie, wśród tych niegodnych kobiet; jestem na zawsze stracony w jej przekonaniu! Choćbym próbował się usprawiedliwić, czyż mi uwierzy? Kobiety są nieublagane, i takie chwilowe zapomnienie uważają za zbrodnie obmyślane, niegodne przebaczenia. Irena zawoła wraz z poetą:

— Obwiniasz się dla usprawiedliwienia. Tyś szczęśliwy drogi Edgarze, znalazłeś kobietę o jakiejś marzyłeś; poznasz wdzięki uczucia, bez burz. To szaleństwo wierzyć, że miłość odświeża się w cierpieniach i podwaja w mękach. Burza bawi tylko tych co stoją na wybrzeżu, ale ci co jej doświadczają na pełnym morzu, przeklinają ją i błagają pogody. W twoim liście Edgarze, przebija się szczęście spokoju, które jest pierwszą rozkoszą miłości. W zamian, opisuję ci moją rozpacz. Przyjaźń, jest bardzo często połączeniem dwóch przeciwieństw. A zatem bądź szczęśliwy mój młody przyjacielu; twoje przeznaczenie spełniło się. Masz piękne nazwisko, sławę bez zawistnych, filozofję indywidualną, której nie pożyczasz ani u Greków, ani u Niemców. Przyszłość twoja jest słodką. Zaspiaj w najpiękniejszych marzeniach; kobieta którą kochasz, urzeczywistni je wszystkie za twojem przebudzeniem.

Noc to zły poradnik, nie śmiem nic postanowić podczas mroku w jakim piszę do ciebie: czekam aby słońce mnie oświeciło. W rozpacz mam pewną pociechę. Irena jest w Paryżu. To wielkie miasto niema tajemnic, wszystko to co się zamyka w jakim domu, wyjdzie prędzej czy później na ulicę. Robię projekta szczególne, które mi się wydają rozsądnymi. Kupię, jeżeli potrzeba dyskrete wszystkie ust dyskretnych, jakie czuwają przy wszystkich drzwiach. Utworzę pułk płatnych stróży. Są na wybrzeżach morskich nurkowie indyjscy, których rzemiosło jest cudowne: rzucają się w zatokę bengalską, i wydobywają z tamtąd perłę ukrytą w przepaści traw i mułu, perłę prześliczną, wybraną jak najcenniejszy djament... Można więc tym sposobem odszukać kobietę w tym oceanie ludzi i domów jakim jest Paryż... Jeszcze jedna myśl mi przychodzi do głowy i ta uspokoi mą duszę, powtarzam sobie: „To próba, Irena doświadcza mój miłości, chęć w to wierzyć.“ Najpiękniejsze kobiety sądzą, że je wszyscy kochają, wyjąwszy ich własnych kochanków.

Edgar de Meihlan.

(d. c. n.)

Korespondencja z Paryża.

Z telegramów rozesłanych po całym świecie, jeden z nich zapewne zabłąkał się i do Warszawy, aby przynieść smutną wiadomość o śmierci Alfonsa Lamartina, wielkiego poety, który obok zdobytej sławy tyle blasku rzucił na całą Francję. Pogrzeb miał się odbyć kosztem skarbu, co stanowi tutaj największe pośmiertne uczczenie, ale córka odmówiła stosownie do woli ojca.

Ojciec Lamartina szlachcic starzej daty wielki stronnik Burbonów, zwał się właściwie Prat, ale Alfons odziedziczywszy znaczny majątek po wuju, zgodnie z wolą jego zmienił rodzinne miano na Lamartine i pod tem to nazwiskiem przyswiecał Francji niespożyta nigdy sławą. Powiadają, że do chwili powrotu Napoleona I z Elby, życie młodego Alfonsa było burzliwe, i że najprzód uczeń w kolegum w Ballej, później po pierwszej restauracji gwardzista królewski, stając zawsze po stronie przeciwników rewolucji i cesarstwa. Młodzieńcem jednak wprędce upamiętał się, bogini poezji czarodziejską róższczką dotknęła się jego duszy, i trysnął z niej źródło żywego słowa, które p. t. *Dumań poety* w r. 1820 publikowane w Paryżu, z wielkim przyjęto zapalem i odrazu na młodego pisarza wszystkich zwróciło oczy. Powodzenie było niesłychane, w ciągu czterech lat kilka wydań rzuciło w świat 60,000 egzemplarzy,

a Francja znużona szczykiem broni, który przy huk bębna wcisnął się nawet do jej literatury, z uwielbieniem przysłuchiwała się smętnym tonem rozmarzonego serca, do liryki francuskiej dodającego głębokie poczucie religijne, snujące się jak wół czarodziejska z trójnoga wiary, miłości i nadziei. W lat trzy ogłoszone później *Nowe dumania poety* pomimo poprawniejszej formy i jaśniejszego na rzeczy poglądu, nie zdołały uzyskać sobie podobnego rozgłosu. Nie wspomagała już ich nowość i oryginalność pomysłu, pomimo tego krytyka przyznała pracy tej niezrównane zalety i Lamartine wpisany został w poczet wielkich poetów Francji. Od tej chwili muza Lamartina ciągle czynna z coraz nowszymi występowała utworami. Z początku legitymista, skutkiem badań historii zbliżył się do republikanów, a choć dzieł jego wydanych w tej epoce nie można nazwać ściśle historycznymi, są jednak zbiorem niezrównanych piękności i obradowania tak ponętnego, że potrafiły wcisnąć się do rąk każdego, choćby tylko przypadkiem z książką zabierającego znajomość. Poeta wszędzie w nich przeważa i nad ścisłością rozumowania, góruje zawsze świetność i blask stylu i ta niezrównana potęga słowa, co olśniewa, pociąga i przywiązuje czytelnika do dzieła i autora.

Pomimo odziedziczonego znacznego po wuju majątku, pomimo bogatego w Londynie ożenienia się i znacznych dochodów z prac literackich, Lamartine umarł ubogim, do ostatniej chwili będąc zmuszony do zarabiania piórem na zaspokojenie niezbędnych wydatków. W roku 1848 powołany na członka rządu tymczasowego, uchwycił z zapalem ster powierzony mu władzy, a składając ją w ręce nowego porządku rzeczy, wziął się na nowo do pracy, jeszcze uboższy niż przedtem, bo krajowi poświęcił drogi czas, jedyne już wówczas źródło wszelkiego dla niego zarobku. Zawsze zacny i szlachetny, zawsze wyzyskiwany i łatwowierny, niepraktyczny w szafowaniu groszem, zniszczony i zrujnowany, myślał już później głównie o zaspokojeniu licznych swych wierzycieli. Założone nowe pismo *Lectures des familles*, miało mu w tym względzie dopomóc, i dla tego rachując tylko na siebie, przyjęcia subskrypcji publicznych utworzonych na jego korzyść we Francji a nawet w Anglii odmówił. Nadzieje zawiodły, a gdy w roku 1863 przez śmierć małżonki, wiernej towarzyszki życia zarówno w doli jak niedoli, uderzył go cios najboleśniejszy, złamany starzec zamknął się sam w sobie i jak samotnik resztę przetrwał żywota. Takiego to męża, jednego z największych pisarzy i najczystszej niepokalaniej prawości człowieka, Francja tracąc, ma mu teraz kosztem publicznym usypać mogiłę i ozdobić wieńcem nieśmiertelnej pamięci. Lamartine urodził się w r. 1790 umarł mając lat 79.

Czcząc pamięć tak niezwykłej znakomitości, przebaczenie że na wspomnieniu tem pobieżnym zakończam dzisiejszą moją korespondencję.

K. Gre.

POGADANKA TYGODNIOWA.

Zima tegoroczna psotą i niedostatkiem, bywa często podobna do grymasnego dziecka, choć fantazja przez nią dojrzałość symbolizuje. W Styczniu ciepła i wiosenna, dąsająca się piorunową burzą, w Lutym wystąpiła ze skowronkiem i bocianem, z gromadą much i komarów, z nowaljami, nawet kwiatami, a w Marcu ze śniegiem tak grząskim i obfitym, że potworzone z niego zaspy, przypominały zawzięte Grudniowe. Ostatnią tą niespodzianką podobno cała Europa została obdarzona; dla nas to fraszką dla południowego pasma zgubną być może. Mając świeżo ogłoszoną teorię Darwina z małpy wyprowadzającą człowieka, a z masy papierowej naczynia kuchenne wytrzymujące ogień aż do zawrzenia, dla czegoż nie mielibyśmy dojść do zimy rozpoczynającej się w Marcu, a sięgającej przymrozkami do Czerwca?

Warszawa nie zaprzatając się podobnymi łami-główkami, zajęta koncertami i teatrem, zaczyna pomalu zmieniać się w poważną słuchaczkę publiczną naukowych odczytów, których zapowiedź dopelnioną przez p. H. Lewestama profesora Szkoły Głównej, powitaliśmy ze szczerą radością. Przedmiotem wy-

kładów mają być rozbiory arcydzieł Europejskiej literatury dramatycznej, takich poetów jak Szekspir, Calderon, Corneille, Göthe, Szyller, Victor Hugo i inni, z przytoczeniem stosownych wyjątków, popierających przedstawione rozumowanie. Rozbudzające się zamilowanie w publiczności Warszawskiej do dramatów na scenie naszej przedstawianych, odczyty podobne tym robi pożądanse, że krytycznym wykładem rozjaśniając pogląd, zrobią go głębszym, wytrawniejszym, co równie dla widzów jak artystów z wielkim stanie się pożytkiem. Pierwszy odczyt poświęcony głównie Szekspirowi miał już miejsce w przeszłą niedzielę, następne pójdą w nieprzerwanym ciągu w ustępach tygodniowych i to w porze najdogodniejszej bo południowej, spodziewać się więc można licznych zebrań, na jakie sam ich cel zasługuje.

We wszystkich stolicach państw Europejskich, odczyty publiczne już od dawna odbywają się przy wielkim zawsze natłoku publiczności. Z początku wyłącznie przeznaczone obroną treścią dla więcej wykształconych słuchaczy, z czasem otwarte zostały dla klasy rzemieślniczej i to z tak wielkim powodzeniem, że w Paryżu dotąd nie mogą znaleźć miejsca na pomieszczenie wszystkich pragnących z nauki korzystać. We Lwowie odczyty podobne urządzone przez Stowarzyszenie oświaty ludowej od pewnego czasu odbywają się bez przerwy w każdą niedzielę. Zgromadzenie zawsze bywa liczne, zajęcia w słuchaczach wzrasta, poświęcenie w przewodnikach w jednej zawsze utrzymuje się energii, a do odczytu o szkodliwych i pożytecznych zwierzętach, hr. Włó. Dzieduszycki dozwolił użyć okazów ze swoich zbiorów zoologicznych, co wykład naturalnie niezmiernie uprzyścipleniło.

W Cieszynie na Szląsku Austrjackim, równem powodzeniem cieszy się Czytelnia ludowa, która założona w r. 1862, dziś z dobrowolnych ofiar posiada 3,453 tomów rozmaitych dzieł i utrzymuje pism periodycznych 19. Członków z końcem roku zeszłego liczyła 188, między którymi znajdowało się 30 włościan. O pożytecznym wpływie podobnej Instytucji, za główne zadanie mającej wypożyczanie książek do czytania, o jej coraz większym rozwoju, na chwilę nie można powątpiewać. Czyby też u nas, przy dobrej woli i wyjednanu pozwolenia, nie dało się dla klasy pracującej i odczytów naukowych urządzić i zaprowadzić czytelnie przynajmniej w miastach większą posiadających ludność? Nudzący i kwaszący życie w bezczynności, nie wiedzący co z czasem zrobić, jak go zużyć i przetrwać, w przyprowadzeniu myśli tej do skutku, znalazłby zajęcia coby ich orzeźwiło, podniosło i nowem nieznanem natchnęło życiem. Jakby pod wpływem tak pożądanym wieści, księgarz tutejszy p. Józef Kaufmann, postanowił corocznie wydawać książkę zbiorową dla dzieci od lat 10 do 15 na gwiazdkę, której redakcję powierzył p. Chęcińskiemu znanemu zarówno jako zdolnemu artyście dramatycznemu jak i utalentowanemu pisarzowi. Publikacja ta ma się składać z różnorodnych artykułów, historycznych, naukowych, życiorysów, z powiastek, legend, poemacików i bajeczek, a wszystko w formie powieściowej, zajmującej, odpowiedniej wiekowi czytelników. O wewnętrznej jej wartości nie można wątpić, daj tylko Boże aby się rozeszła w jak największej liczbie egzemplarzy i stała się szczęśliwą zapowiedzią przebudzenia się u nas księgarskiego ruchu. Tym sposobem zamierzona publikacja, stanie się niejako probierzem i zdolności naszych literackich w kierunku tak wielce pożytecznym i troskliwosci ogółu o światło dla młodzieży, co ma nas zastąpić w trudnych obowiązkach obywatelskich. Spełnienia ich zaszczytnego, tylko w atmosferze myśli rozumnej, zdrowo na rzeczy patrzącej, nie podlegającej porywom zbyt działającego serca spodziewać się można. Aby zaś ją wytworzyć, aby przelikała wszędzie i w każdym królowała zakątku, należy młodzież od najmłodszego wieku przywiązywać do pracy i nauki, do czytania książek pożytecznych, aby wdrożona w działalność myśli, kształcenie jej przyzwyczaiła się uważać za największy cel życia i za najmilszy dla siebie obowiązek. Dotąd mało na to dajemy baczenia i dla tego literatura dla wieku dziecięcego niezmiernie u nas słabo rozwinięta: i piszących nader szczupła liczba i wydawnictw mało a najmniej podobno kupujących. Warto się nad tem zastanowić.

Jeżeli księgarstwo w uspieniu, za to starania tea-

tru i jego ruchliwość widoczne. Debiuty młodych aspirantów na przyszłych kapłanów sztuki dosyć częste, a i z nowymi komedjami nawet dramatami nie rzadko spotkać się można. Nie dawno mieliśmy wystąpienie panny Alojzy Żółkowskiej córki ulubionego Artysty, który odziedziczoną sławę po ojcu podwójnym otoczył blaskiem. Po Szekspirowskim dramacie Kupiec Wenecki i komedijkach jednoaktowych *Bez posagu* i *Nieśmiały*, zapowiadają nam komedię oryginalną cztero aktową pod tytułem *Zemsta pani hrabiny* napisaną przez p. Zygmunta Sarneckiego niegdys w młodzieńczych latach, pracownika przy Gazecie Polskiej. Obdarzony żywą poetyczną wyobraźnią, bystrym poglądem, kwiecistością stylu i niezmierną łatwością wystowienia, rokował zawsze w przyszłości pisarza pełnego zdolności. Zemsta pani hrabiny ma wprowadzić pana Sarneckiego na pole literackiej pracy, które oby jak najżyźniejszym i najplenniejszym dla niego się stało.

Na życzeniu tem miałem zakończyć dzisiejszą gawędę ale mi znowu wszedł w drogę pan Mruk, z którym koniecznie choć cokolwiek muszę się rozmówić. W obszernym swym wywodzie przedewszystkiem stara się być szydyczem, i dowcipnym. Zwykła to broń obrońców złej sprawy, pan Mruk przeważnie jej używa. Nie naśladować go, dotknę tylko dwóch kwestji zasługujących na bliższe rozpatrzenie.

Swoboda zdań, powiada p. Mruk, nie jest jeszcze u nas dobrze zrozumiana. Dość dotknąć jednym słowem interes lub miłość własną, a natychmiast wybucha namiętność do walki... Zgoda na to: ja też nie powstałem na zdanie, ale na brak poparcia go dowodami i rozumowaniem. Sam p. Mruk powiedział, że wytykać błędy w naszej prasie periodycznej byłoby niesprawiedliwością, robiąc więc to bez wyjaśnienia stosownego popełnił ją podwójnie. Wprawdzie pan Mruk mozolną pracę czytania dla wypowiedzenia swobodnego zdania uważa za zbytęzną, ale wadność tego sądzę że nie potrzebuje dowodzenia. Bez czytania dokładnego piśmiennej pracy, czy to lekkiej czy poważnej, a jednak sądzonej choćby najpobieżniej, krytyka pochwalna przemienia się w reklamę, ganiąc w napaść. I jedna i druga nie może być uważana za swobodę zdania, ale za zręczną mniej więcej wiązaną słów, zebrałą wedle naprzód ułożonego planu. Do jakiej kategorii należy artykuł pana Mruka, przeciw któremu wystąpiłem, zostawiam to własnemu jego uznaniu.

Co do zarzutu zarozumienia, i w nim p. Mruk również jest niesprawiedliwym. Przyznając mi pewne zasługi, nie zwrócił rozmyślnie uwagi, że odwoływanie się moje do przeszłej pracy, nie dotyczyło tych zasług o jakich sam mówi, ale li tylko Przyjaciela Dzieci. Po dwóch latach milczenia na wszystkie szarpniny niechętnych i niezyczliwych, cóż dziwnego żem przytoczył prawa, jakie mi służy do redakcji Przyjaciela Dzieci z pracy w tym kierunku dawniej rozwijanej na przeciw zachęciwkom nieudolności?

Gdyby pan Mruk znalazł się w mojem położeniu, głos jego może byłby jeszcze wymowniejszy: cierpliwość nie jest cnotą zarozumienia, a ja umiałem być cierpliwym. Niech krytyka sumienna i gruntowna, oparta nie na przejrzeniu powierzchownem Przyjaciela Dzieci, ale na dokładnem jego odczytaniu, na uwzględnieniu wszystkich twardych warunków w jakich wychodzi, na porównaniu go z innymi wydawnictwami w kształcie książek wydawanymi, wykaże ale z dowodami usprawiedliwiającami wszystkie jego braki i niedostateczności, to przekona się pan Mruk z jaką ją przyjmę wdzięcznością, i może choć wtenczas zwolni mnie od zarzutu zarozumienia. Dla zdań jednak powierzchownych, będących echem cudzych opinii a nie głosem wewnętrznego przekonania, na jednym zawsze pozostanę stanowisku.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Przyjaciela Dzieci N. 61 zawiera. — Fabrykacja cukru rycin 2. — Wielkość dzieł Bożych w ich ogromie. — Stanowczo poprawa kalendarza. — Stryjaszek z Ameryki powiastka Woło. Skiby. — Dzieci w Kanadzie z ryciną. — Wiara prostaczków wiersz przez I. Kamocką. W numerze zaś 62 mieści się: — Padwa z ryciną. — Szanowanie cudzej własności. — Gałazka bzu wiersz przez I. S. — Karolcia Jucewiczówna wspomnienie z lat ubiegłych. — Wary Karolowe (Karlsbad) z ryciną. — Stryjaszek z Ameryki powiastka. — Skarga Joasi z ryciną. — Rozmaitości. — Niewdzięczność wiersz pr. K. I. Jasińskiego. —

O U B I O R A C H.

Paryż d. 5 Marca 1869 r.

Moda rogówek upowszechniła się na nieszczęście. Musim ją znośić jako złe przejściowe któremu niepodobna położyć tamy, pragnąc szczerze aby minęła jak najprędzej, i to bez powrotu.

W Paryżu rogówki mają przyjętą nazwę określającą rzecz najwyborniej: zowią się *paniers* to jest koszyki. Nieraz słysząc dawniej tę nazwę, sądziliśmy że w rzeczy samej, elegantki XVIII wieku nosiły jakieś turniury, uplecione z delikatnej trzcinki lub wikliny przeznaczone do odsadzania sukien. Teraz dopiero, widząc naocznie modę przekonaliśmy się że naciągnięte stalki lub falbanki mocno nakrochmalone tworzą turniure.

Radzimy tylko czytelnikom naszym, aby unikali w tym względzie przesady, nie bowiem łatwiejszego jak skarykaturować krinoliny przez nadanie jej zbyt szerokich rozmiarów w biodrach, zwłaszcza niezgodnych ze wzrostem i objętością osoby.

Wielka dziś panuje różnorodność w *baskinach*, *pu-fach*, *tunikach*, *kamargach* i t. p., których jest przeznaczeniem osłonić rogówkę, a jednak uwydatnić jej kształty. Najmodniejsze z nich, są to krótkie spódniczki, tworzące z przodu płaski fartuszek, do którego przymarszczają się w poprzek boczne bryty. Przymarszczenie to sprawia, że tył spódniczki znacznie jest dłuższy od przedniego fartuszka, ztąd też podpinają się w festony. Niekiedy widzimy dwa festony podpięte po bokach na rozety atlasowe, niekiedy znów podpięte daje się w tyle i to stanowi pierwszą nowość. Dla lepszego uwydatnienia, damy tu opis podobnej sukni którą widzieliśmy w pierwszorzędnym magazynie.

Suknia była długa, umiarkowanie powłóczysta, z gładkiej materji koloru *vin de Bordeaux*. U dołu pierwszej spódniczki, siedł wolant atlasowy z wodą i główką u góry, szeroki na pół łokcia, układany w fałdy na jedną stronę. Druga spódniczka do kolan, zakończona jedwabną frendzlą i plisą atlasową, tworzyła z przodu fartuszek; tylne bryty, dłuższe przymarszczone do fartuszka, podpięte były z tyłu, tworząc po bokach dwa spadające festony. W miejscu podpięcia, przytwierdzona była szmuklerska rozeta ze spadającymi sznurami i kwastami. Stanik gładki pod szyję, miał jeszcze długą na łokieć baskinę, która podnosiła się w tyle tak samo jak i spódniczka. W koło baskiny szła również jedwabna frendzla. Ozdobę stanika stanowiła szeroka berta przechodząca w koło ramion do przodu, podpięta w tyle na rozetę szmuklerską. Pasek spinał się w tyle na kokardę bez końców, złożoną z czterech pukli. Trzy pliski atlasowe zakończyły rękaw u ręki.

Podobne spódniczki z fartuszkami i baskiną krótszą, dają zarówno do sukien powłóczyстых jak i do kostiumów.

Co do kostiumów te ciąglej używają wziętości i długo nie wyjdą z mody. Na wizyty mniej ceremonialne ogólnie przyjęte czarne jedwabne. Kostium taki składa się ze spódniczki pod spód czarnej lub kolorowej, i z drugiej krótkiej czarnej, podpinanej w festony, od tej ostatniej spódniczki idzie stanik, najczęściej nie odcinany, podpinany szarfą związaną w tyle, z bardzo krótkimi a szerokimi końcami. Wierzchnia spódniczka spina się z przodu na rząd guzików. Tworzy ona raczej długie paletot, aniżeli spódnicę.

Podobał nam się bardzo kostium złożony ze spódnicy jedwabnej w kolorze *maron*, z dwoma atlasowymi falbanami, szerokości ćwierć łokciowej — falbanki były marszczone z główką, odstąpione jedna od drugiej. Na to szła krótsza spódniczka a raczej krótka gabryjela wolna w stanie, obszyta u dołu frendzlą czarną, podpinana u dołu w festony; obejmowała ją w stanie szarfa krótka związana z tyłu na kokardę bez spadających końców.

Ogólną cechę dzisiejszego ubrania stanowi nie mięszanie kolorów, kapelusze zazwyczaj bywa czarny przybrany odpowiednim do sukni lub, do spódniczki kolorem.

Kostiumy kaszmirowe bardzo też używane tak na wizyty jak i na ulicę. Noszą je w kolorach bardzo

ciemnych — granatowym, rozmarynowym, tabaczkowym i czarnym. Strojnieszsze mają spódniczkę jedwabną. Do ozdoby ich używają falbanek albo frendzli.

Draperje z kaszmiru bardzo się ładnie układają, dla tego to kaszmir tak przyjęty na dzisiejsze kostiumy. Falbanki kaszmirowe obejmują, zwykle rulonikiem atlasowym tegoż koloru.

Osoby które nie chcą być bez okrywki, kładą na kaszmirowy kostium, takąż pelerynkę okrągłą.

S. z Ż. D.

Opis deseni do haftu.

N. 1. *Desen na poduszkę do kanapy.* Przykroić z tybetu, aksamitu lub sukna tak wielkie pokrycie, aby się składało z czterech części, tej objętości jak przedstawiony desen, podszyc perkałem i oprawić w krosienka, aby robota była nieściągająca i dokładna. Do wysycia poduszki służy filozela i sutasz jedwabny, podług kolorów oznaczonych na deseni. Po wykończeniu haftu i zeszyciu z trzech stron poduszki, wypycha się włosiem i obszywa w około fałdowaną ruszą lub grubym sznurem z kwastami na rogach.

N. 2 i 3. Kołnierzyk stojący i mankiet na haft meksykański czarnym jedwabiem lub bawełną.

N. 4. Szlak na białą spódnicę nad gładkim obrębem, wyszyty białym cienkim sutaszem i ścięciem meksykańskim czarnym jedwabiem.

N. 5. Dół spódnicy haftowany atlasem białą bawełną; pod dzierganemi ząbkami podszywa się karbowana falbanka.

N. 6, 7, 8. Szlaczki do bielizny.

N. 9 i 10. Korony do znaczenia bielizny.

N. 11. Litery A. F. na haft meksykański.

N. 12. Litery B. C. na haft atlasowy.

N. 13. Litery do wyszywania ścięciem łańcuszkowym albo cienkim sutaszem.

N. 14 i 15. Narożniki, do muślinowych albo półbatystowych krawatek, mających długości $7\frac{1}{2}$ ćwierci. Haft atlasowy i drobny stembenek. Brzegi narożników obszywają się koroneczką.

N. 16 do 23. Różne szlaczki do bielizny.

N. 24, 25 i 26. Narożniki do krawatek.

N. 27. *Muślinowa bluzka z garnirunkiem „à la Watteau“.*

Wycięcie podwójnie oszyte ukośną plisłą kolorową, pokrywającą przyszyte białej gipiurki; takież garnirunek na rękawach. Szmizetka w rodzaju chusteczki, oszyta koroneczką, daje się z prostego kawałka muślinu, ułożonego w dość duże zakładki. Szmizetki takie do ciężkich jedwabnych sukien robią się z białej krepy. Wykład rękawów, przybrany odpowiednio do przodów bluzki. Atlasowe kokardy uzupełniają przybranie.

N. 28. *Bluzka półbatystowa z garnirunkiem podłużnym „en coeur“.*

Modelik ten zrobiony być może z półbatystu, którego przody ułożone są w zakładki lub z białej alpagi, ubrany szkockim atlasem, naśladowującym stanik wykrojony „en coeur“; dolny brzeg oszyty ruszką atlasową, 2 cent szeroką, lamowana u dołu alpaga; przyszyte pokrywa ukos atlasowy. Stojący kołnierzyk, guziki i wykład rękawów są podobnie ze szkockiego atlasu, odpowiednie do garnirunku przodów bluzki.

N. 29 i 30. Krinolina z turniurą. (Krój Fig. 1 do 4).

N. 31. Fartuszek w kliny z szelkami. (Krój Fig. 5 do 7).

N. 32. Czepek na rano.

Przez sam środek czepek w formie siatki, dane są zakładeczki, przód w rodzaju diademu, ozdabiają ruszki muślinowe i paseczki w zęby, oszywane

wązką koroneczką; wszystkie haftowane i kolorowe kokardy z 2 cent. szerokiej wstążeczki dopełniają ubrania. Muślinowe szarfy oszyte są koroneczką; kolorowa wstążeczka ściąga czepek u dołu.

Opis kroju krinoliny z turniurą, fartuszek w kliny z szelkami, stanika pod szyję z kołnierzem, i stanika pod szyję z okrągłym wycięciem.

Krynolina z turniurą.

Rycina na drugiej stronie arkusza. N. 29 i 30.

N. 1. Połowa przedniego bryta krinoliny.

N. 2. Połowa paska.

N. 3. Boczny bryt.

N. 4. Tylne bryt.

Szeroka bardzo falbana ze sznurami wszywanymi, czyni krinoliny przeznaczoną pod kostiumy tylko, zupełnie odpowiednią i pod suknie z długimi trenami, falbana taka przyrządza się do przypinania na guziki. Model nasz z pasowej popeliny, z której dana jest również falbana, używa się jedynie pod kolorowe suknie; strojnieszsze ubranie wymaga koniecznie białej krinoliny i spódnicy. Podłuższy formy stosownie do wzrostu osoby, trzeba jeszcze przy krajanu dodać 6 cent. na ząbki u dołu. Bryty zeszywają się podług odpowiadających liter, z lewego boku zostawiać trzeba rozporek zapinany na guziki z dziurkami. Brzeg dolny spódnicy założyć na szerokość 3 cent. pod spód i przytwierdzić 1 i pół cent. szeroką bawełnianą tasiemką, która zarazem służy do nasunięcia ostatniej stalki; w utworzonym tym sposobem obrębie, wykrawają się zęby 4 cent. szerokie, oblamowane tasiemką. Na trzy pozostające stalki, podszywają się podobnie tasiemki w odstępach 6 centy: wypadające. Bryt przedni przyczepia się dając po jednej fałdzie z boku, do gładkiego karczka, do tylnych brytów przyszywa się turniura, osobno przyrządzona, wypustkowana w koło i przytwierdzona tasiemką. Na ten rodzaj turniury, bierze się kawał perkalu 18 cent. na wysokość liczący, naciągnięty 4 rzędami stulek, ostatnia dolna piąta z rzędu wsuwa się pod tasiemkę, która turniurę do gładkich brytów tylnych przytwierdza; rząd ten wynosi 58 cent. następnym 62 cent., trzeci 59, czwarty 51, a górny 44 cent. długości. Górny brzeg perkalu marszczy się na nitkę i wszywa razem z brzegiem brytów krinoliny w gumowy pasek na ten cel zwykle używany. Żeby krinolina lepiej szła do tyłu, można dać w środek pasek elastyczny.

W odstępach 34 cent. od dołu, podszywa się po nad stulkami szeroka tasiemka, wzmacniająca materiał, na którym dają się guziki, do przypięcia falbany służące. Długość falbany wynosi 458 cent., szerokość z przodu 34, w tyle 49 cent. U dołu wszywa się gruby bardzo sznur, który w odstępach 6 cent. drugi raz dać trzeba w koło, wyjąwszy przedniej części wynoszącej 61 cent. szerokości. Cała falbana marszczy się i oszywa w 2 i pół cent. szerokim paskiem odpowiedniej objętości do krinoliny, dając w samym tyle bardzo grube fałdy, a na przodzie rzadkie marszczki. Dziurki porobione stosownie do guzików, powinny wraz z nimi wypadać w odstępach 9 cent.

Na naszym modelu pierwsze boczne fałdy wynoszą 25 cent. objętości, w samym zaś tyle wymagają 45 cent. obwołu. Umyślnie dajemy to objaśnienie żeby wykazać stosunek.

Fartuszek w kliny z szelkami.

Rycina na drugiej stronie arkusza N. 31.

N. 5. Połowa przedniego bryta.

N. 6. Boczny bryt.

N. 7. Szelka.

Stosownie do wybranego materiału, można powyższy fartuszek przykrawać podług pojedynczych form, N. 5 i 6 albo też zupełnie w całości. Modelik nasz jedwabny czarny, otacza karbowana falbanka $5\frac{1}{2}$ centy. szeroka, u góry skośno skrojona, że pod $1\frac{1}{2}$ cent. szerokim, w ząb urządzonym paskiem tylko 1 cent. szerokości liczy. Przyszyte szelek na muślinie danych, powinno nastąpić po przymierzeniu.

Szwy boczne ozdabiają się czarną aksamitką, czarnymi lub szkockimi atłasowymi rulonikami i kokardkami. Kokarda z końcami ubiera lewe ramięczko.

Stanik pod szyję z kołnierzem.

- N. 8. Przednia część stanika.
- N. 9. Połowa pleców.
- N. 10. Rękaw.
- N. 11. Przednia część kołnierza.
- N. 12. Tylna część kołnierza.
- N. 13. Całość stanika.

Suknia przedstawiona, jest na modelu z szafrowego „velours“ garnirunek stanowią pliski z szafrowego „satin-coton“; i frendzla kwaśnikowa jedwabna. Stanik ma formę francuską, to jest przykrawa się bez boków; podług formy N. 8 krajać po dwie części, z materiału i perkalu na podszewkę, dodając 2½ cent. na obręb przednich brzegów; podług N. 9 jedną część w całości; podług N. 10 krajać się z podszewki i wierzchu obydwu rękawy, uważając na kontury spodniej części. Porobiwszy w formach podszewki (plecy i przody), naznaczone fałdki, rozciąga się wierzch na każdej z osobna i przyfastrzygowywa. Następnie dają się obręby w przodach, dziurki i guziki do zapięcia, a w końcu zaszewki, wypadające od gwiazdki do kropki, i od podwójnej kropki do krzyżyka. Połączywszy pojedyncze części tak zwanym sztychlowaniem, stosownie do odpowiadających numerów, wsunąć trzeba pod zaszewki przodów i szwy boczne, krótkie delikatne fiszbiny. Dolny brzeg i wykrój szyi opatrzyć należy wypustką. Każdy rękaw od 5. do 6. i od 7. do 8. zeszyty razem, podszyc się u dołu 5 cent. szeroką listewką jedwabną, ubiera atłasową pliską podług ryciny, i wszywa w wypustkowy otwór pachy, uważając aby 8 na 8 przodów dobrze przypadła. Na kołnierz przykrawa się z materiału, lustryny na podszewkę i muslinu w środek dwie części i podług N. 12 jedną część w całości.

Połączywszy N. 11 i 12 podług odpowiadających cyfer, podszewkuje się kołnierz w około i ubiera jak wskazuje rycina; również podług liczb odpowiadających przyszyć go należy do wykończonego stanika; można go także tylko wypustkować w górze nie przyszywając do wykroju szyi. Atłasowa kokarda zakończy kołnierz pod szyją, także rozetka ozdabia pasek przy spięciu.

Stanik pod szyję z okrągłym wycięciem.

- N. 14. Wykrój stanika na przodzie.
- N. 15. Całość stanika.
- N. 16. Połowa kołnierza do stanika z podłużnym wycięciem.

Forma stanika podana pod Numer. 8 do 10 służy także i do wykroju okrągłego, który naznaczyliśmy na przodach kropkowaną linią. Stanik można podług tej linii wykroić, dodając fałdowaną szmizetkę z muslinu, krepy lub tiulu, albo też niewycięty wcale, dochodzący pod szyję, ubrać garnirunkiem podług wskazówek ryciny, nasładowującym okrągłe wycięcie. Nakoniec można przyrządzić stanik, jak na naszym modelu, z czarnego gros grain, dopełniony napierśnikiem i ranwersem przy rękawach z atłasu bawełnianego czarnego w pasowe paski. Napierśnik podfastrzygowywa się pod stanikiem, ażeby odpruty, zastąpić można muslinową szmizetką, lub w fałdy układaną illuzjową albo krepową szmizetką. Ubranie stanika, stanowią ukośne falbanki z gros-grains, 3 cent. szerokie, w zęby wycięte i nagłówek wazutkim przyczepione. Napierśnik przyrządza się z jakiegokolwiek materiału i muslinu na podszewkę podług N. 14 i podszywa stosując się do cyfer stanika, pod gładko narysowaną na formie linią. Mankiet rękawa naznaczyliśmy gładką linią na N. 10. Chcąc powyższą suknią przyrządzić na wyjście spacerowe, trzeba spódnice na spód dać z materiału w pasy, użytego na mankiety do rękawów i szmizetkę. Na trzecią odmianę tego samego stanika, podajemy pod N. 16 kołnierz do podłużnego wycięcia, jak linja wskazuje na przednich częściach.

O szklach i porcelanie.

Zbliżające się Święta Wielkanocne wkładają na nas obowiązek wspomnienia o zastawach stołowych, szklanych i porcelanowych, które więcej niż kiedy w tej porze potrzebne będą.

Oprócz firm dawnych, których wziętość usprawiedliwia zasługą, śmiało postawić możemy i polecić Czytelnikom skład porcelany i fajansów p. Zajączkowskiego, istniejący przy ulicy Krakow.-Przedmieście w narożnym domu obok kościoła Opieki św. Józefa.

Wszystkie przedmioty, które nam przedstawiono, odznaczały się przede wszystkim wielkim gustem i przystępnością cen. Najbardziej modne garnitury porcelanowe są białe z jedną lub dwoma obwódkami ze złota lub jasnego koloru. Były tam całkowicie dobrane już garnitury przeznaczone do wypraw, każdy z nich zawierał w sobie: jedną wielką wazę, jeden tuzin talerzy głębokich, dwa tuziny płaskich, trzy półmiski owalne różnej wielkości, jeden wielki okrągły, jeden długi do ryb, dwie kompotierki, dwie salaterki, jedną sosierkę, jeden imbryk do kawy i 12 par filiżanek do kawy.

Garnitur taki półporcelanowy ze złotymi obwódkami kosztuje 38 rs., z obwódkami lila niebieskimi lub zielonemi tylko 30 rs.

Oprócz powyżej opisanych, są talerze o których koniecznie wspomnieć musimy z powodu niskiej ceny i tak: fajansowe białe zupełnie gładkie tuzin rs. 1.

Takież białe z wypukłym deseniem znacznie grubsze rs. 1 kop. 20.

Modne z obwódkami, fajansowe tuzin od rs. 2 kop. 70 do rs. 3 kop. 60.

Takież porcelanowe od rs. 4 kop. 50 i wyżej.

Garnitury szkła stołowego są bardzo piękne szczególniej pochodzące z fabryk Czeskich, każdy z nich zawiera w sobie:

Dwie duże karafki, jeden tuzin szklanek do herbaty, jeden tuzin szklanek małych do portera, jeden tuzin kieliszków; taki garnitur kryształowy rznięty, kosztuje rs. 12 kop. 75, szklane są naturalnie znacznie tańsze.

Garnitury przeznaczone do umywalni również są ładne, jest tam wielka miska, dzban do wody kilka puszek do mydeł i szczoteczek, cena od rs. 4 kop. 50 do rs. 9. Nie chcąc rozwodzić się dłużej nad szczegółami dodajemy, że magazyn ten jest bogato zaopatrzony we wszystko cokolwiek wchodzi w zakres podobnego zakładu i że tak najwytworniejszy gust jak i najskromniejsze wymagania mogą tu być zaspokojone z łatwością.

Skończywszy o porcelanie zwrócimy się teraz do lamp naftowych, które ich dziś nie używa? wprawdzie nie każdy lubi zaopatrywać się w kosztowne, ale jakakolwiek musi się znajdować w domu, gdyż ten sposób oświetlenia dotychczas za najpraktyczniejszy jest uważany. Magazyn P. Zajączkowskiego zawiera ogromny zapas lamp wszelkiego rodzaju, a za dobroć ich poręcza, gdyż pochodzą z pierwszorzędných fabryk Wiedeńskich, które celują przed innymi.

Stołowe lampy wcale ładne ciemno brązowe z mlecznym szkłem kosztują od 90 kop. a dochodzą do ceny 30 rs.

Najmodniejsze są te których piedestał stanowią stosowne figury pojedyncze, lub w grupach stojące; takie lampy są najczęściej z ciemnego brązu lub z brązu wpadającego w kolor zielonkawy; te ostatnie są nawet modniejsze, co do nas wyznać musimy że nam się więcej podobają ciemne.

Lampy wiszące stosowne do jadalnego pokoju kosztują od 7 rs. do 15 rs.

Kinkiety pokryte baniami okrągłymi lub pięknymi tulipanowego kształtu szklami, są w rozmaitych cenach, najdroższy kosztuje 7 rs. bardzo suto zdobny w wisiałła z kryształu doskonale rzniętego.

PRZEPISY KUCHENNE.

N. 1. Baby parzone.

Wziąć cztery kwarty, najpiękniejszej mąki, suchej, wysianej, i wygranej — z tych jedną kwartę wsypać na nieckę i oblać po trochu 6-ma kubkami wrzącego mleka ciągle mięszając, kiedy już nie będzie ani troszeczkę suchej mąki, zaraz szczerlnie nakryć obrusem, aby para nie uchodziła i po pięciu minutach ciasto to, mocno rozcierać warząchwą, żeby kruszek nie było. Gdy zupełnie wystygnie, wlać kwatę dobrych, gęstych drożdży — lub 8 łytów suchych w mleku letniem rozmoczonych i razem z niemi ciasto wyrabiać.

Poczem potrzasa się przez sito garścią mąki, nakrywa obrusem grubo złożonym i stawia do ciepłego miejsca, żeby dobrze wyrosło. Skoro wyrośnie to jest popęka, jakby nożem ciasto było pokrajane wlewa się doń, po trochu dwie kopy żółtek, (poprzednio przynajmniej przez dwie godziny w garnku kamiennym ubitych) tak żeby wyglądały jak piana i w miarę wlewania żółtek ciasto się ciągle rękami wyrabia, po wlaniu w ten sposób wszystkich żółtek, wzięte pozostałe trzy kwarty mąki wsypać po trochu nieustannie mieszając, poczem wlewa się po trochu, równie przerabiając ciasto półtorej kwarty masła niesolonego klarowanego letniego, potem wysypuje się półtora funta cukru przesianego, za cukrem 8 łytów migdałów krajanych słodkich, trochę gorzkiej utartej na tarce i kawałek utłuczonej wanilii. Wybijanie ciasta trwać powinno ze dwie godziny, w ciepłym miejscu, aby niewyziębło, bo od tego wydarzenie babek zależy. Poczem ciasto kładzie się do form, grubo klarowanym masłem wysmarowanych, uważając aby trzecią część formy, zajmowało i stawia się w ciepłe, a jak wyrośnie o dwa palce niżej brzegów formy, wsadza się do gorącego pieca na godzinę. Po wyjęciu z pieca niewykładać z form aż przestygną. Piec powinien być mniej gorący jak do zwyczajnego ciasta, probując go mąka sypana na papier na spodzie, ani papier podniesiony po sklepieniu nie powinny się rumienić zbyt. R.

N. 2. Baba petynetowa bardzo dobra.

6 szklanek żółtek ucierać godzinę w ciepłym bardzo miejscu, wlać szklanę masła i znowu ucierać godzinę, następnie wsypać 6 szklanek mąki, 2 szklanki cukru, kubek dobrych drożdży, zapachu jakiego i znowu godzinę ucierać, mleka półtorej szklanki dodaje się po utarciu w donicy trzygodzinnem zawsze w jedną stronę. Wlewa się do formy i zwyczajnym sposobem piecze. Po wyjęciu z pieca postawić z formą w ciepłym miejscu, a jak przestygnie wyjąć lekko. W. P.

N. 3. Baba chlebową doskonała.

Ucierać w donicy 28 żółtek do białości z funtem cukru, wbić 2 jaja, wsypać pół funta słodkich migdałów usiekanych i ucierać najmocniej, skoro masa będzie pulchna i biała wsypać pół fun. miarko utłuczonej i przesianej z podsitkowego chleba mąki. Chleb na ten cel ususzyć wpród aż do zrumienienia, dodać trochę goździków, cynamonu, skórki pomarańczowej — wymieszać, włożyć mocno ubitą pianę z pozostałych białek i piec godzinę. W. P.

Korespondencja.

Pani Rozalji Bie. Geografja w języku polskim z mappami dla dzieci kosztuje rs. 3. Mauprat przez Georges Sand rs. 1 kop. 20.

Pani S. wzory i kroje bielizny wkrótce podamy. Pani Teresie H. Od kupna nut pozostał rs. 1 k. 85.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z deseniami do haftu oraz kroje krynoliny z turniurą, fartuszką w kliny z szelkami, stanika pod szyję z kołnierzem, i stanika pod szyję z okrągłym wycięciem na przodzie.